[Sebastopol, 8 kwietnia 1877]

Drugi list piszę, mimo żem nie otrzymał odpowiedzi na pierwszy. Nic nowego donieść nie mogę, chyba upomnieć się o Wasze nowiny. Głucho tu, samotnie i tęskno. Kapitan Piotrowski prawdopodobnie nie zdecyduje się osiąść tu stale. Skończy na Haywards. Być może, że na jakiś czas zamieszkamy na współkę, ale zresztą Bóg raczy wiedzieć, co się ze mną stanie. Tymczasem piszę. Zacząłem amerykański dramat. Zrobiłem już prawie cały akt, za jakie dwa tygodnie skończę go. Pani nasza obiecała przetłomaczyć go na angielski. Panna Castelhune ma poprawić. Nie wiem, czy co z tego będzie, czy zdrowie Pani na to pozwoli. Wolałbym się wyrzec pióra nawet w ogóle, bylem wiedział, że będzie zdrową i silną.

Czemu Wy mi nic nie piszecie? Czy koniecznie chcecie, żebym się wściekł? Pisuję po całych dniach – czytam i uczę się po angielsku, a resztę godzin spędzam na rozmyślaniu o wyrażeniu Hamleta: „Być albo nie być”. Czyście nie mieli wiadomości od Dyniewicza? Jeśli ma coś być z tej roboty, chciałbym ją zacząć jak najprędzej, bo potrzebuję jakiejś pracy zwyklej, prozaicznej, nudnej, by zabić w sobie skłonność do rozmyślań. Zabawię tu, jak już wspomniałem, około dwóch miesięcy. Długi to czas. Możecie zapomnieć o mnie – wśród rozrywek i nowych wrażeń miejskich, i nowych twarzy – i rozmaitych starań. Ja tu, samotny, nie potrafię, choćbym chciał, a gdybym nawet potrafił – nie chcę.

Pisujcie szeroko, długo o wszystkim, co mnie interesuje. Pozdrówcie ode mnie znajomych albo i nie pozdrawiajcie – dajcie im pokój. Pani Heleny ręce proszę ode mnie z całą czcią ucałować, wypytać się o zdrowie, humor, usposobienie – plany przyszłych tryumfów i na koniec odświeżyć mnie w jej pamięci, jeżeli w niej kiedykolwiek byłem i jeżeli miejsce to nie zarosło jeszcze zupełnie trawą, a może i piołunem. Mówię piołunem, dlatego; że czasem sam dla siebie jestem nudny, wyobrażam sobie więc, jak musiałem nieraz nudzić ją, Was i wszystkich – ale za to mam ten przymiot, że raz powziąwszy dla kogoś uczucie czci i przyjaźni, nie zmieniam się bez względu na czas i odległość. Zresztą wyobrażam sobie, że to nikogo ani grzeje, ani ziębi.

Co chcecie? piszę dramat – ot i wszystko. Amerykański, businesowy, krytyczno-satyryczno-uczuciowy. Będzie lichy, bo na obcym gruncie niewiele można zrobić. Zresztą osądzicie sami i naśmiejecie się z autora wszyscy do woli – jestem na to gotów. Zresztą nie przywiązuję do tego zajęcia żadnej wagi. – Cóż więcej jeszcze? Deszczu tu nie ma, trawy schną, dusza schnie i oto wszystko. Nic więcej nie słychać.

Ściskam Was i polecam się pamięci. Pani Heleny ręce całuję – spytajcie jej jeszcze, co

będzie z Beatrix Cenci — i jeszcze raz przypomnijcie mnie jej przyjaźni. Rodzinie Waszej uszanowanie, ukłony, pozdrowienia — Pawła proszę wybić, aby mnie także nie zapomniał.

Henryk

Dopisek.

Dziś niedziela rano. Akt I-szy skończony. Czytałem go kapitanowi Piotrowskiemu. Podobał mu się. W każdym razie zrobię z tego powieść polską i wydrukuję w „Gazecie". Powieść będzie nawet lepsza niż dramat. Mam choć tę jedną pociechę, że obietnic moich dotrzymuję. Obiecałem pracować, więc choć myśl własna ucieka ode mnie – ściągam ją gwałtem i pracuję. Jest i będzie może kilka scen niezłych między bohaterką, Heleną Steven, a bohaterem, Simonym. Pisząc je wyobrażam sobie, że widzę genialną grę pani Heleny, i to dodaje mi odwagi i ochoty. Gdyby ona kiedykolwiek wystąpiła w tej roli, pokryłaby swoim królewskim płaszczem nędzę autora. Ale czy to nastąpi?... A inaczej nie warto pisać. Jutro przyjeżdża rzeźnik z Mitchigan Bar, który przywozi listy. Co drugi dzień przyjeżdża i co drugi dzień doznaję zawodu w moich nadziejach, że przywiezie mi jakie wiadomości z San Francisco. Może jutro będzie szczęśliwsze.

Zdrów jestem. Pan Franciszek ciągle słabuje. Posunął się, zdziadział, stetryczał, stał się gniewliwy, nieznośny dla samego siebie i innych, zgryźliwy i niekontent z całego świata. Gniewa się ciągle, to na kapitana Piotrowskiego, to na swego parobka Francuza. Mnie czasem przynosi rano różę z ogrodu, ale swoją drogą trudno tu będzie wysiedzieć. Nie opowiadajcie tam tego Polakom. Kapitan Piotrowski ostatecznie zdecydował się, że osiąść z p. Franciszkiem jest obecnie niepodobieństwem.

Henryk

Koperta: M. Jules de Horain, San Francisco, Cal., Seventh Street Street 155.